Moje Sławatycze

Na wysokim brzegu pradoliny **Bugu**, wyniesionym ponad teren zalewowy na tzw. Polesiu Lubelskim, określonym na mapie jednostek tektonicznych **Wyniesieniem Sławatycz** niekiedy **Zrębem Sławatycz** lub **Półwyspem Sławatycz** rozciąga się malowniczo położona osada **Sławatycze**, jakby układem terenu wykreowana nad wyniosłym zakolem granicznej rzeki.

Jej zaspany krajobraz wyłania się z porannej mgły ciągnącej się od wody, nawilżając powietrze, po przefiltrowaniu przez otaczającą roślinność i pas drzew, czyniąc je bardziej rześkim i sprawiając, że ranki i wieczory są dość chłodne.

Sławatycze przez 292 lata były miastem, ale po Powstaniu Styczniowym, kiedy w pobliskiej Janówce powstańcy w dniu 11 lipca 1863r. zadali porażkę Rosjanom, odebrano im prawa miejskie i tak już zostało.

Z miasta prywatnego decyzją caratu z 12/24 grudnia 1869r. z ważnością od 1 stycznia 1870r., **Sławatycze** zachowując charakter miejski stały się osadą. Odczytane zostało to jako akt represyjny ze strony zaborcy za liczny udział ludności w Powstaniu Styczniowym. Dawny samorząd miejski został zawieszony, obowiązywać zaczęły ukazy zaborcy rosyjskiego, później austriackiego, którzy objęli władzę nad podbitym narodem. Nadal są osadą liczącą ponad 1.100 mieszkańców, z 14-toma ulicami i rozległym Rynkiem, udającym dawniejsze centrum miasteczka. Przyparte do granicznego **Bugu**, szeroko rozłożyły się na 117 km od Lublina, pomiędzy Włodawą i Terespolem, w odległości 52 km od Białej Podlaskiej, będącej siedzibą tegoż powiatu. Są gminą i kształtem granic administracyjnych oglądane z lotu ptaka, odpowiadają zarysom niemalże kraju, tworząc jakby Polskę w miniaturze.

Centrum Rynku jest duże, choć nieco bezkształtne, rozpięte wokół banku, ośrodka zdrowia, gminnej spółdzielni, urzędu gminy, centrum kultury, straży pożarnej, poczty i dwóch świątyń wpatrzonych w siebie, pobudowanych w tym samym niemalże czasie. Stoją, jakby w odbiciu lustrzanym, rozmawiają przez ulicę za pomocą stanowczych wezwań dzwonów, świętujących dźwiękiem kolejne uroczystości w obrządku wschodnim i łacińskim. Tworzą ewenement na skalę nie tylko powiatu. Kościół i cerkiew stały się ikoną zachowaną po dziś dzień. Pozostałe dwie świątynie: piętrowa synagoga na Rynku i kościół ewangelicko-augsburski w Mościcach Górnych, spłonęły w pierwszych latach II wojny światowej.

Jednorodna zabudowa, przyjaźnie wtopiona w równinny krajobraz nadrzecza to architektura spotykana na co dzień na **Wyniesieniu Sławatycz**, dostępna dla wszystkich, a

przy tym swoiście skromna i równocześnie funkcjonalna.

Na spotkanie wybiegają solidne domy podłużne, ocienione dwuskrzydłowymi okiennicami, dającymi absolutne poczucie bezpieczeństwa, pobudowane wzdłuż placu, niemalże na samej granicy z sąsiadem. Budowane przeważnie z bali sosnowych, układanych poziomo, łączonych w tzw. węgieł. Ściany zewnętrzne najpierw były bielone wapnem (do około 1965r.) w późniejszych latach oszalowane i malowane farbą olejną, zwykle w kolorze jasny orzech lub jak mój dom rodzinny w kolorze popielatym.

Tej wyłączności architektury drewnianej, jak nigdzie indziej, oddaje zawód cieśla, który przetrwał po dziś dzień, zwłaszcza w **Sławatyczach**, które były zagłębiem tego fachu, m.in. dla budującej się Trasy Łazienkowskiej czy Wisłostrady.

Ze **Sławatycz** wyjechało wówczas, po roku 1965 ponad 50-ciu mężczyzn, a wśród nich Ignacy Gruszkowski – mój Ojciec, zatrudniając się w Płockim Przedsiębiorstwie Robót Mostowych z siedzibą w Warszawie przy ul. Pożarowej, a kwaterując w hotelu robotniczym pod Mostem Poniatowskiego.

„Wyprane z zabytków" za przyczyną wojen, przemarszów wojsk, a zwłaszcza licznych pożarów, w mgnieniu oka spopielających drewnianą zabudowę z dobrej jakości drewna sosnowego i dębowego (a zamek i dwór z drewna modrzewiowego)[i] te drewniane wspaniałości, padały pastwą płomieni. Dziwili się cudzoziemcy. Nuncjusz papieski Włoch Germanicus Malaspina – przywykły do ciosów i marmurów swej ojczyzny, podziwiając wspaniałą Polskę, lecz drewnianą, miał rzekomo powiedzieć, „*że nigdy w życiu nie widział tak pięknie ułożonego stosu paliwa*".

Nie ma tu pałacu Radziwiłłów, ani choćby ruin starego zamku Wołoszynów, Bohowitynowiczów, Prońskich, Leszczyńskich. Nie zachowały się też dwory pańskie wznoszone przez kolejnych właścicieli tzw. **„Państwa Sławatyckiego",** ani Ratusz stojący na Rynku.

Jednak pozostał odmienny od innych i bardziej wyjątkowy „zabytek", a jest nim **Stary Bug**. Rzeka zaliczana przez Jana Długosza do rzek głównych i nazywana przez niego[ii] „piątą rzeką" w kolejności po Wiśle, Odrze, Warcie i Dniestrze.

Wielką tajemnicę kryje w sobie, w naturalny sposób ukryty przed wzrokiem niewtajemniczonych, ten sławatycki „klejnot", tętniący niegdyś szumem fal i uderzeniami wioseł. Dziś ogniskuje naszą uwagę. Jest znakiem czasu, którego nie można ominąć. Przypadkowy przybysz ani się domyśla, że Stare Serce **Sławatycz** po dziś dzień bije w **Starym Bugu**. Tu znajdują się oczy **Sławatycz**. Tu tętni duch przygody i słychać oddech historii.

Dziś snuje się co noc melancholijne widmo Floriana Radziwiłła. Oglądając każdy zaułek, w pochmurne noce przemierza okolice **Starego Bugu**, szukając kolejnej swady. Potrafi wybrać się nawet do centrum dawniejszego miasteczka, które za jego przyczyną stało się około 1750r. siedzibą urzędów grodzkich na czas pewien.

Wystarczy zejść przy końcu ul. Kodeńskiej, drogą po części utwardzoną trylinką, prowadzącą do jedynych zabudowań, aby zetknąć się z 236 letnią (2011-1775) historią tego niezwykłego miejsca. Tudzież w 1775r., w trzeciej dekadzie m/ca października, **Stary Bug,** żegnał Tadeusza Andrzeja Bonawenturę Kościuszko, odpływającego galarem lub szkutą, wypełnionymi zbożem w przystani rzecznej u podnóża Starego Zamku. Ogarnięty duchową rozterką po niepowodzeniach jakie spotkały go w domu właściciela Sosnowicy, świeżo mianowanego hetmana polnego litewskiego Józefa Sosnowskiego, za to, że pokochał jego młodszą córkę Ludwikę, nie zaskarbiając tym szacunku jej ojca.

Wówczas dobra **„Państwa Sławatyckiego”** były w zastawie księcia, trefnego biskupa wileńskiego, Ignacego Jakuba Massalskiego tzw. posesora. Pozostał po nim las obfitujący w grzyby i po dziś dzień używana nazwa „w posesora lesie”.

Wówczas rzeka **Stary Bug** spełniała rolę rzeki portowej, zapewniała wygodny i tani transport. Handel spławny z dóbr Radziwiłłowskich odbywał się głównie do Królewca a także do Gdańska. Źródłem zarobków była żegluga bużańska. Szlakiem wodnym spławiano do Gdańska zboża, płody rolne, skóry, wełnę, drewno i dalej na chłonne rynki urbanizujących się państw zachodniej Europy.

Działały tu Fabryka Sukna Jana Torensa, młyny bużne i wietrzne, cegielnie, kilka garbarni, sąd gminny, ratusz, apteka, stacja pocztowa, szpital żydowski i polski, elementarna szkoła rządowa i szkoła żydowska, kościół katolicki, cerkiew prawosławna, synagoga i kahał oraz łaźnia „mykwa” na Rynku, a w Sajówce – szkoła ewangelicka i kościół ewangelicko-augsburski w Mościcach Górnych.

Na terenie **„Państwa Sławatyckiego”** było 8 karczm dworskich dzierżawionych przez Żydów, stosujących tzw. przymus propinacyjny, co oznaczało zmuszanie ludności pod karą pieniężną i cielesną do picia piwa i gorzałki tylko w karczmach pańszczyźnianych. Dążeniem dworu było osiąganie jak największych zysków z prowadzenia karczm, co rujnowało zwłaszcza chłopstwo pod względem materialnym i zdrowotnym. Przymus konsumpcyjny trwał do aż do rozbiorów Polski.

Karczmy te J.I. Kraszewski nazywał *„jaskiniami swędu i niechlujstwa”*. *„Karczma to serce wsi”* pisał w „Ulanie” J.I. Kraszewski.

Odbywały się tutaj 2 jarmarki w roku, trwające zazwyczaj dwa tygodnie. Pierwszy na

tzw. Wniebowzięcie Ruskie w maju i drugi na św. Pokrowę w październiku.

Cotygodniowe „targi wielkie”, znane z koszykarstwa, plecionkarstwa i sprzedaży wyrabianych tu ozdobnych kożuszków, odbywały się początkowo przez wiele lat w niedzielę, a z czasem w poniedziałki po pierwszym i wtorki po piętnastym każdego miesiąca.

*„**Sławatycze** były jarmarkami sławne”*

Dni te były handlem, miejscem spotkań, rozmów opieranych często o domy propinacyjne, arendowane przez Żydów a będące własnością dziedziców.

Jak wspomina Julian Ursyn Niemcewicz z podróży po Podlasiu w latach 1816 i 1818 *„wszędzie w dni targowe lud po miasteczkach pijany, tak, że okucia konia nigdzie trzeźwego dostać nie można”.*

Na jarmarkach wszechobecny hałas, pisk prosiąt, gdakanie kur, gęganie, kwaczenie, przekleństwa w języku polskim, chachłackim, niekiedy wyzwiska w procesie zawziętego targowania się o cenę, później barysz pity w gospodzie.

Po obu stronach **Bugu** rozlokowanych było 6 folwarków: czerski, domaczewski, dołhobrodzki, jabłeczeński, kuzawski i lacki z 15-toma wsiami, dwoma wsiami odrębnymi funkcjonującymi na prawie holenderskim (Neybrow i Neydorf). Wszystkie okalające wsie i folwarki wraz z jurydyką brzeską, położoną za rzeką Muchawiec naprzeciwko Zamku Brzeskiego, wchodziły w skład „**Państwa Sławatyckiego”**, ulokowanego pomiędzy dobrami Sapiehów i Flemingów, znajdującego się prze 151 lat we władaniu Radziwiłłów Nieświeskich herbu Trąby (od 15 czerwca 1677r. do 14 kwietnia 1828r.), tj. do wyjścia za mąż Stefanii, córki Dominika i Teofili z Morawskich, za Ludwika Wittgensteina.

Z dawnej świetności pozostał herb **Sławatycz** eksponowany do niedawna nad wejściem do Urzędu Gminy, nadany w II połowie XVII wieku. Przedstawia on orła białego na czerwonym tle ze złotą mitrą na głowie, na piersi tarcza Radziwiłłowska w niebieskim kolorze a w niej trzy złote trąby.

A dołem płynął **Bug,** u samego podnóża **Wyniesienia Sławatycz**. Aż nadeszła wiosna 1821r. i wezbrane jego wody wyznaczyły nowe koryto dla tzw. **Nowego Bugu.** Popłynął on wówczas i płynie nadal, począwszy od wsi Kuzawka aż do Monasteru Jabłeczeńskiego, rowem natenczas zwanym. Wówczas wewnętrzna granica pomiędzy Królestwem Polskim a Cesarstwem Rosyjskim przesunęła się wzdłuż o milę (ponad 8,5km) i wszerz o wiorstę (nieco ponad 1km).

Na pamiątkę tej zaszłości pozostało niepozornie skromne stare koryto, które przez 236 lat nabiera swoistej szlachetności, jak dobre wino w piwniczce. Nie jest to prozaiczny zbiornik zatrzymanej wody, ale coś co kiedyś było, teraz jest i będzie zawsze historyczną

pamiątką.

Stojąc nad jego brzegiem można by pomyśleć, że przenieśliśmy się wstecz do października 1775r. chcąc dopełnić przygodę wspomnieniami. Przykładając ucho do nieskażonej cywilizacją ziemi, słyszymy głos odległej historii, nadgranicznego miasteczka.

Dziś jego wody nie mające odpływu, pokrywa gęstym kożuchem rzęsa będąca smakowitym pokarmem dla ptactwa wodnego. Na środku, duże żółte wonne kwiaty pływającej grążeli. W płytszych miejscach żabieniec, zbierający w wiechę drobne kwiaty w kolorze białym i różowym, zaś przy brzegu krwawnica zakwitająca stale w maju w kolorze różowo-fioletowym w kłosie. Tuż za nią bobrek trójlistny tworzący łany. W strefie przybrzeżnej połacie mieczowatych liści tataraku i ociężale kołysząca się dziewanna. Nieco dalej trzcina tworząca zarośla źdźbłami o sztywnych liściach i szuwary dekoracyjnej pałki wodnej, stojące dumnie ponad gęstym sitowiem.

Przez cały czas coś tam się dzieje, żeby nie spłoszyć ciszy mówimy szeptem. Albo wykluwają się pisklęta, albo ktoś komuś podkrada jaja lub kukułka mająca złą sławę wyrodnej matki, uprawia pasożytnictwo lęgowe, podrzucając swoje jajka tym ptakom wybranym, które ją wysiedziały, tropiąc te miejsca po głosie zapamiętanym ze swojego dzieciństwa.

Stojący nurt Jego rzeki, okryty mgłą, chyłkiem biegnącą nad bagnami okolicznych jeziorek i rozlewisk, słucha w samotności i skupieniu jedynie głosu dzikich zwierząt i dźwięków stukań dzięcioła, tonących w morzu ptasich głosów, wspominając wiele pokoleń gadatliwych przechodniów a zwłaszcza namiętne szepty zakochanych par spacerujących niegdyś nad Jego brzegiem w księżyca obłędzie.

Koryto starej rzeki, poparte naturalnym urokiem, nigdy nie jest martwe. Zachwyt wzbudza wszystko. Zapach swobody, błękit nieba, a cienie starych wierzb dopełniają wrażeń. Tu natura zanurzając pędzel, stworzyła kwiatowy dywan mieniący się kolorami dozując swoiste przeżycia. Powietrze pachnie wilgotną zielenią i kwiatami. Okolica wokół żyje. Słychać ptasie śpiewy, cykanie, kumkanie, rechotanie, gwizdy, świsty, chrzęsty i chroboty.

Błękitno-zielony krajobraz dopełnia sylwetka kolejnego czerwononogiego bociana, żerującego na naszym „bużysku”. Wtem nagłe poderwanie się i łopot skrzydeł przypominać raczą, że to zachowane piękno całej otoczki.

A w głębi stara rzeka. Wysoka ściana szuwarów w uścisku zarośli chroni dostępu do historycznej tajemnicy **Starego Bugu**. Surowy charakter otoczenia, zwłaszcza uciążliwe zarośla zastanej aury przeszłości nie powinny nikogo deprymować.

Przedzieram się, aby być najbliżej. Ostre trzciny powstrzymują mnie, pozostawiając

znaki na nieosłoniętych częściach ciała. Otaczającą ciszę zmąca od czasu do czasu szelest, jakby potarcie tkaniny o ciało, dolatujący z nadbrzeżnych szuwarów osnutych kroplami rosy, wywołany opóźnionym powrotem z nocnej wyprawy tchórza skąpanego w porannej poświacie lub piżmaka, wydry czy kuny.

Po pokrytej mgiełką płyciźnie zaczyna spacer kacza rodzina. Na gałęzi obok przysiadły czarno-szare kawki, towarzysko debatując, czy w dziupli tym razem założą swoje gniazdo. Sąsiednie drzewo opanowało stado wróbli. Z krzaków wyłania się lis, rozgląda się uważnie, po czym majtnąwszy rudym ogonem, znika w gęstym sitowiu. Nieopodal bocian suszy rozłożyste skrzydła, jakby odwlekając poderwanie się do lotu. Wśród dorodnych zielonych traw, w kielichach kwiatów storczyków, wilczomleczy buszują pszczoły, świerszcze, trzmiele i pasikoniki. Słowik powróciwszy z zimowiska, najznakomitszym śpiewem o dużej skali tonów, konkurując z rywalem, ustala swoje terytorium. Lustruje przyziemne zagajniki olchowe pobliskiego nadrzecza i obrzeża bagiennych olch.

Zapadający zmrok otula szarą mgłą ciemne zarysy drzew, powykręcanych ze starości, malowniczo spowitych dzikim winem, nastrajając melancholijnie moje usposobienie. Zwalniam kroku. Przystaję. Przytykam ucho do pnia wiekowej wierzby. Pod nogami bielą się pączki topoli opadłe z drzew. Wrażenie specyficznego klimatu uwalnia myśli od pokrętnej polityki i zepsutego świata. Księżyc unosi się biały, oświetlając misternie posnute pajęczyny. Rozsiewając srebrną poświatę zaczyna rozjaśniać mroki, odbija swe promienie w lustrze wody. A pełzające myśli upominają się wręcz o dalsze wspomnienia. Dostrojony do ciszy i szeptów otaczających zarośli, stoję nad Jego brzegiem, jakby zawieszony między niebem a wodą. Wpatruję się raz jeszcze w wodę **Starego Bugu,** chcąc zapamiętać jak najwięcej i na jak najdłużej.

Bicie dzwonów z pobliskiej wieży kościoła przypomina o upływie czasu, przywracając równowagę zastanej tu harmonii i ciszy.

Nad bagnistym brzegiem unosi się wieczorna woń wilgoci i pokrzyw. Pachnie wszystkim naraz. Tymianek, szałwie, rozmaryn i nie wiadomo co jeszcze, uspokajając nagromadzone emocje, koją skołatane nerwy, jakby intensywniej pobudzają umysł, który na czas pewien zatrzymał się jak ta rzeka stojąca w bezruchu, która kiedyś płynęła, zdążała gdzieś z zapałem.

Chmara wron ściga się z ostatnimi promieniami zachodzącego słońca, a wyzłocony **Stary Bug** spowija resztki aromatów łąk usłanych dywanami różnokolorowych kwiatów.

Pod błękitniejszym niż gdzie indziej niebem lazurowym i nocach bardziej gwieździstych, zachowało się nie zdegradowane środowisko naturalne o niepowtarzalnych

walorach krajobrazowych tej części Polesia Lubelskiego włączonego do Nadbużańskiego Obszaru Chronionego Krajobrazu.

Kilkaset metrów dalej, w kierunku na wschód, u podnóża **Wyniesienia Sławatycz**, bulgocząc od szczupaków i sumów, meandruje w nieregularnym korycie, pierworodny syn o tymże imieniu co ojciec – **Bug** – zwany dla odróżnienia przez tubylców – **Nowym** – pozostawiony póki co jak i ojciec sam sobie, wraz z licznymi jeziorkami.

Każdej wiosny gruba pokrywa śniegu zalegająca dorzecze **Starego** i **Nowego Bugu**, podgrzana promieniami słońca, szybko topnieje, tworząc olbrzymie rozlewiska do połowy drzew sterczących z bezlistnie obnażonymi ramionami.

Wody **Bugu** są twarde i nasycone mikroelementami. Wzbogacają rok rocznie całą otoczkę połaci łąk, pastwisk i gruntów ornych. Pod wodą znajdują się wówczas wszystkie niżej położone tereny. Zalewane są regularnie Mościce Dolne, Nowosiółki, Terebiski, Pniski, Parośla, częściowo Jabłeczna a zwłaszcza otoczenie prawosławnego Klasztoru św. Onufrego. Trwa uporczywa walka z żywiołem, który nie ustępuje bezradnemu człowiekowi. Ewakuacja ludności i inwentarza odbywa się amfibiami a podstawowym środkiem lokomocji staje się łódka.

Mieszkańcom, nie dotkniętym klęską powodzi, trudno nie ulec urokowi wiosennych rozlewisk, tworzących taflę wody srebrzącą się w pełnym słońcu niebieskiego nieba.

Na przeciwległym brzegu gęstwina drzew i krzewów szczelnie otula Jego białoruskie wybrzeże.

Obaj, **Stary** i **Nowy Bug,** po dziś dzień nie spłoszeni jeszcze fleszami aparatów fotograficznych ani nie opisani w opasłych tomach poezji nawet nie znajdujący liter w reportażach, oczekują na poetów, malarzy, fotografów mogących uchwycić fakturę kolorowych łąk i zarośli, spokojnego piękna i harmonii otoczenia historycznej bo Kościuszkowskiej wody, wtopionej w prostotę dzikiej przyrody, całkowicie pozbawionej jakiejkolwiek ingerencji współczesnego człowieka, a zwłaszcza przez ostatnie lata.

Dziś biało-czerwone słupy graniczne wyznaczają bliskie sąsiedztwo z Białorusią. Zaś oddane do użytku 21 stycznia 1995r. na **Nowym Bugu** Międzynarodowe Przejście Graniczne **Sławatycze –** Domaczewo, poświadcza rangę nowego pogranicza dla wschodu i zachodu. Dzień 1 maja 2004r. stał się tutaj datą historyczną dla poszerzonej m.in. o Polskę Unii Europejskiej.

Dzierżący władzę nad dawnym „Państwem Sławatyckim”, pamiętać raczą słowa Karola II Stanisława Onufrego Jana Nepomucena Radziwiłła „Panie Kochanku” wypowiedziane w trakcie ostatniego pobytu na przełomie października i listopada 1790r. na

zamku w **Sławatyczach**:

„Radziwiłłowszczyzny mi pilnujcie proszę a szczesnąć jej nie dajcie. Pamiętajcie bo się, „Panie Kochanku", z tamtego świata wyproszę i przyjdę spytać o kalkulację".

On to polecił sypać sławatyckim mieszczanom w 1768r. „Górę tzw. Głodową", aby dać im pracę i godziwy zarobek podczas wielkiego głodu. Po długiej i mroźnej zimie nastała wówczas dżdżysta i zimna wiosna. Przemarznięte zasiewy gniły na polach. Łąki nie pokrywały się trawą. Wygłodniałe bydło ryczało na ugorach. Pod koniec maja całą okolicę skuł mróz, a stawy pokryły się lodem. Kazał wówczas usypać regularny kwadrat z nawożonej furmankami ziemi, tak aby każdy z boków miał 200 łokci a górną powierzchnię rozplantować, jakby z myślą przeznaczenia na jakąś budowę. Po latach wielu na miejscu tym pobudowano murowaną cerkiew.

Z poważaniem,
Krzysztof Gruszkowski